Nr. 65.

DODATEK
do Nr. 66
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Nasz handel bydłem
w świetle statystycznych wykazów.

Lwów 5 marca.

W drugiej i trzeciej części cennej pracy swej o ruchu towarowym na pocztach galicyjskich, dostarcza nam profesor dr. Stefan Pawlik, zajmujących dat statystycznych o handlu produktami hodowli tak wewnątrz kraju, jak i w stosunku z zagranicą. Z pracy tej dowiadujemy się, jak ważną odgrywała od dawna Polska rolę przy dostawie bydła i mięsiwa wszelkiege rodzaju dla innych państw Europy. Hetman Jan Tarnowski wydał w latach 1554 i 1560 przepisy w sprawie sprzedaży mięsiwa. W przepisach tych jest mowa o ruskich (galicyjskich) i włoskich wołach, których wartość obliczano wonczas na 5 fl. 19 gr. 17 den., do 6 fl. 14 gr. 7 den. — Cóż to za potężna różnica w porównaniu z obecnemi cenami bydła!

Handel bydłem w kraju naszym nader jest ożywiony, a do 303 miejscowości, w których w r. 1895 odbywały się targi i jarmarki, spędzono wogóle 1.732.846 sztuk bydła rogatego. Przodował w tej mierze powiat nowosądecki (139.175 sztuk) podczas gdy miasto Kraków (521 sztuk) i powiat samborski (1530 sztuk) pozostały na szarym końcu. Z poszczególnych mniejszych miast celuje Grybów (39 631 sztuk)

Owiec przyprowadzono na targi i jarmarki ogółem 178 620 sztuk; najwięcej w powiecie limanowskim, najmniej w Krakowie, podczas gdy Lwów i piętnaście powiatów Powiśla i wschodniej Galicji żadnego nie wykazują spędu owiec.

Nieznaczną jest hodowla kóz, tych szkodników nie cierpianych przez zarządy leśne. — We Lwowie i Krakowie, tudzież w czterdziestu dwóch powiatach, nie dostarczono na targ w r. 1895 ani jednej kozy.

Najświetniejszym ruchem handlowym mogą poszczycić się hodowcy trzody chlewnej. — Ilość spędu w r. 1895 (1 860.449 sztuk) przewyższa nawet spęd bydła rogatego, a nie ma powiatu, któryby nie brał udziału w ruchu handlowym na tem polu. W szeregu miast wiedzie prym Horodenka, tudzież powiat buczacki, podczas gdy powiat kossowski i miasto Lwów na ostatniem stoją miejscu. — Trzoda chlewna jest jedynym produktem hodowli, którego handel spoczywa wyłącznie w rękach chrześcjańskich, a ten właśnie dział najświetniejsze wykazuje rezultaty. Ztąd oczywisty dowód, jak fałszywie sądzą ci, którzy mniemają, iż u nas bez żyda wogóle, a bez żyda faktora w szczególe obejść się nie można. — Całe osady, wsie i miasteczka żyją w Galicji nieraz wyłącznie z hodowli i handlu wiepszami, co krok spotykamy sklepy i masarnie, a każdy kupiec i przemysłowiec na tem polu, przy szczerej i rzetelnej pracy, dorabia się rychło grosiwa. — Solą w oku jest też naszym żydkom handel trzodą chlewną, a że im religja zakazuje zajmować się nieczystem stworzeniem, usiłują obejść w ten sposób przepisy, iż pożyczają handlarzom wieprzów pieniądze na wspólny zysk i stratę.

O konsumcji mięsa w obu stołecznych miastach Galicji, informują nas prace dra Ostaszewskiego-Barańskiego i dra Kleczyńskiego. — Lwowianie konsumują przeciętnie po 58 8 klg., łącznie z drobiem i dziczyzną po 67 5 klg., z rybami zaś po 72 klg. rocznie mięsiwa, podczas gdy Krakowianie spożywają rocznie 66 9 klg., a łącznie z rybami 84·75 klg. na głowę. — Przyczyną silniejszej konsumcji mięsa w Krakowie jest większy, stosunkowo do liczby stałych mieszkańców, ruch przejezdnych, obok wyższej cywilizacji zachodniej części kraju, potęgującej potrzeby jednostek, wpływającej na zmianę ich wiktu.

Znacznym jest wywóz z Galicji bydła kolejami, obejmujący woły opasowe z brahy (50.000), woły z pastwisk naddniestrzańskich (15.000), górskich (8 000) i woły wypasowe w zwykły sposób (27.000 sztuk rocznie). Oprócz tego wywozi Galicja poślednie okazy, skupowane po cenie 20—30 zł. za sztukę. Największy wywóz tego rodzaju towaru wykazują stacje kolejowe w Tarnowie i Przeworsku. — W wywozie cieląt przodują okolice nadwiślańskie i naddniestrzańskie.

Najważniejszem miejscem zbytu bydła dla Galicji jest Wiedeń. Z innych targów wypada nam wymienić Pragę, zkąd atoli czescy producenci wypierają zwolna tak naszych, jak i węgierskich dostawców. Najprzedniejsze nasze woły opasowe spotykamy także w Dreźnie, Monachjum, Kolonji i Frankfurcie.

Obok żywych sztuk wywozi Galicja znaczną ilość mięsa bitego. Jest to dział przeważnie żydowskiej spekulacji, a polem popisu Wiedeń, Szląsk i Morawy. Niefortunnym eksperymentom żydowskich przedsiębiorstw przypisuje dr. Pawlik obniżkę cen mięsa rzeźnego z Galicji, uważa jednak z drugiej strony ten sposób wywozu bydła, gdy będzie prowadzony racjonalnie, za najkorzystniejszy dla kraju. — Pozostałe odpadki ułatwią wytworzenie gałęzi przemysłu, tak kwitnące za granicą. — Przytem obniżyłyby się koszta transportu bydła. — O wywozie i dowozie bitego mięsa pomówimy w odrebnym artykule obszerniej. *Cwik.*

Strejk autorski.

Jeden z krytykow wiedeńskich, niejaki Hemann Bahr, wystąpił w ostatnich czasach jako agitator, walczący przeciwko ukazywaniu się autorów na scenie i doprowadził do tego, że przyłączyło się do niego kilku „jednakomyślących" kolegów. Pisma wiedeńskie otrzymały następujące oświadczenie: „Postanowiliśmy nie ukazywać się odtąd na scenie podczas przedstawienia naszych premjer. Herman Bahr, Juljusz Bauer, Feliks Dörmann, Ludwik Ganghofer, Teodor Herzl, Karol Karlweis, Filip Langmann, Wiktor Leon, Franciszek Schönthan, Ernest Wildenbruch. Wiedeń 22 lutego 1899 roku". Nad tym oryginalnym w swoim rodzaju strejkiem nie ma się co długo rozwodzić — w każdym razie przywódca tego ruchu, wystawiając w Berlinie swoje sztuki, bynajmniej nie był przeciwnikiem wywoływania, bał nawet co więcej, ukazywał się oczom zdumionej i rozentuzjazmowanej publiczności wtedy, gdy ta — nie wywoływała go wcale. Gdyby strejkujący określili byli swoje stanowisko w ten sposób, że autor dramatyczny ma się tylko wtedy ukazywać na scenie, gdy go woła publiczność, a nie reżyser gwałtem wyciąga z za kulis — to można by się było zgodzić z takiem postępowaniem. Można bowiem być bardzo skromnym, a jednak ukazać się na scenie na żądanie publiczności; można także być zasadniczo przeciwnym ukazywaniu się na scenie — i być jednocześnie. próżnym...

Listy z kraju.

Szczerzec 2 marca. (*Żydowskie bankructwa. — Nowy lekarz*) W przeciągu niespełna roku wydarza się u nas już trzecie bankructwo żydowskich kramów. Najpierw zgłosił „krydę" H. Thune z deficytem około 18.000 zł, następnie K. Thune z deficytem około 11.000 zł., obecnie, wczoraj H. Spritzer około 9 000 zł. Charakterystyczne były ostatnie dwa wypadki, mianowicie przy bankructwie K. Thunego, który przed zgłoszeniem krydy wysprzedał kompletnie wszystko tak, że wierzyciele zastali cztery gołe ściany w sklepie. H. Spritzer zaś w tę niedzielę zabrawszy większą gotówkę, ulotnił się do Ameryki, żona zaś jego niby nic o niczem nie wiedząc, trzy dni z urzędu na gwałt wysprzedawała za byle co wszystkie towary sklepowe, w dniu zaś dzisiejszym zamknęła handel swój, tj. gołe ściany. Faktycznie niezrozumiałą jest dla nas łatwowierność tych wszystkich fabrykantów zagranicznych, czy krajowych, którzy udzielają chałatowcom wysokiego stosunkowo kredytu.

Nareszcie i miasteczko nasze powoli oczyszcza się z żydów, od nowego roku osiedlił się u nas dr. Trześniowski po dłuższej praktyce w klinice krakowskiej, lwowskiej i wiedeńskiej. Od pierwszej chwili prawie pozyskał sympatję tak inteligencji tutejszej, jak i włościan, to też chłopstwo okoliczne tłumnie garnie się doń, szukając opieki i porady, której dr. Trześniowski częstokroć zupełnie bezinteresownie udziela. Szczęść Boże zacnemu lekarzowi!

Przemyślany 4 marca. (*Wręczenie oznaki*). Dnia 2 bm. odbyła się w tutejszem starostwie piękna uroczystość wręczenia krzyża zasługi tutejszemu poborcy podatkowemu p. Stanisławowi Szumskiemu. Serdeczna przemowa p. starosty Pietruskiego, jak również liczny udział uczestników w tej uroczystości, był wymownym dowodem tej szczerej sympatji, jaką sobie p. Szumski zjednał jako wzorowy urzędnik, pełnem taktu i uprzejmem postępowaniem u wszystkich warstw ludności tutejszego powiatu.

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 6 marca.

Teatr hr. Skarbka: „Kontrolor wagonów sypialnych." Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (6): Kolety panny. Wschód słońca o godzinie 0 minut 40, zachód o godzinie 5 minut 45.

Z niedzieli. Podoba się kalendarzowi w głębokości swojej nazywać niedzielę, która wczoraj przypadała „głuchą". Dlaczego koniecznie miała ona być „głuchą", na to trudno odpowiedzieć, a jeszcze trudniej uzasadnić. Gdzie tyle narodu snuje się po ulicach miasta, co we Lwowie, gdzie każdy szynk choćby czwartorzędny, aż trzeszczy od napływających gości, gdzie wieczorem dają w teatrze zapalczywych „Hugonotów", gdzie inspekcja policyjna notuje ogromne mnóstwo większych lub mniejszych kradzieży, tam, choćby nawet kalendarz sto razy wypisywał, że niedziela była „głuchą" — nie uwierzymy!...

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował inspektora dla kultury torfowisk przy wydziale krajowym Juljusza Koppensa we Lwowie, inspektorem dla kultury torfowisk w ministerstwie rolnictwa.

Z kasy oszczędności. *Czas* donosi: W rubryce dubi zów kasy oszczędności, wymieniają obok nazwisk urzędników kasy, nazwisko głównego wiedeńskiego korespondenta *Słowa Polskiego*, również w wysokich cyfrach.

Śledztwo w sprawie p. Zimy potrwa — jak donosi *Gazeta Narodowa* — prawdopodobnie co najmniej jeszcze przez cały marzec, tak, że rozprawa rozpisaną będzie dopiero po świętach Wielkanocnych.

Dyrektor tramwaju elektrycznego p. Tomicki, wrócił onegdaj z zagranicy, gdzie bawił przez kilka tygodni dla zbadania najnowszych urządzeń na punkcie tramwajów elektrycznych i oświetlenia elektrycznego w stolicach europejskich. P. Tomicki opracować ma obecnie nowy plan rozszerzenia sieci tramwaju elektrycznego we Lwowie, a także plan oświetlenia elektrycznością nowego teatru i Wałów Hetmańskich, co nastąpi dopiero z wiosną 1900 roku.

Goście z Krakowa. Pani Zapolska i p. Przybyszewski byli wczoraj w teatrze ne przedstawieniu „Hugenotów".

Wieczór uroczysty w „Sokole". Wokalno-gimnastycznym uroczystym wieczorkiem święcił wczoraj „Sokół" 37 rocznicę swego założenia. Prawdziwą ozdobą programu był śpiew p. Rojekówny, która odśpiewała piosnkę Moniuszki „O Zosi sieroce" i Niewiadomskiego „Między nami nic nie było", a zmuszona oklaskami, dorzuciła jeszcze dwie pieśni nad program. Ponadto hucznemi oklaskami nagrodzono „Fantazję węgierską", odegraną przez pp. Drzepolskiego, Rolińskiego i Signio. Druh Fr. Batukiewicz wygłosił z ogromnym zapałem wiersz Winc. Pola p. t. „Sokół", jako też wiersz „Apoteozę", objaśniającą równocześnie znaczenie końcowego obrazu z żywych osób. Dzielnie się spisywał chór sokoli, który odśpiewał z zacięciem Sołtysa „Hymn Sokołów", dalej Bethovena „Hymn do nocy" i Śląskiego „Piosnkę ludową". Wieczór wypełniły ponadto produkcje gimnastyczne wolne t. zw. trójkowe, wykonane w takt muzyki, jako też ćwiczenia wzorowego zastępu na koniu wzdłuż ustawionym. Szczególną sensację wywołały „Igrzyska olimpijskie" w 7 obrazach, z których parę na ogólne żądanie musiano powtarzać.

Po wieczorku odbyła się wspólna wieczornica, na której przemówił najpierw prezes Romanowski, a w dalszym ciągu druhowie Durski, Janikowski i inni. Wieczornica przeciągnęła się przy serdecznej pogawedce do późna w nocy.

Nieprzyjaciele miłości. Stanisław Krupczak, z profesji będący murarzem, wystroił się wczoraj odświętnie, jak to mówią na ostatni guzik i poszedł do swojej ukochanej. A nazywa się ona Katarzyna Tylibska. Przyjmowany serdecznie, jak na solidnego kawalera przystało, do 10 wieczorem, pożegnał się czule i już zabierał się do odejścia. Tymczasem licho nasłało nań dwóch braci Gołębiowskich, figlarzy z pod ciemnej gwiazdy, którzy ni stąd ni zowąd zaczęli Krupczaka dokumentnie „prać" powtarzając mu wciąż nad głową:

„A nie właź niedorajdo w cudzą kaszę!..."

Znaczyło to tyle, że któryś z Gołębiowskich miał się również ku pannie Tylibskiej, a ta będąc ponętną kuchareczką kawalerów swoich przyjmowała pieczenią, do której czasem przydawała nieco kaszy. Koniec końcem Krupczaka tak niemiłosiernie obito, że omdlał i dopiero zawezwane pogotowie musiało restaurować amatora pieczeni z kaszą.

Zuchwałą kradzież popełniono w gmachu starostwa w Przemyślu z piątku na sobotę. Niewiadomy sprawca dostał się z ogrodu starostwa oknem do biura radcy sanitarnego dr. Dzikowskiego, tam otworzywszy sobie drzwi wyszedł na korytarz, z korytarza otworzył drzwi do ekspedytu, a stąd drzwiami po rozbiciu zamku dostał się do biura sekretarza p. Olszewskiego. Tu przeprowadził manipulację godną podziwienia. Biórko bowiem sekretarza ma zamek angielski, którego kluczem nie mógł otworzyć. Nie naruszając zamku widocznie podniósł płytę wierzchnią i zabrał przeszło 100 zł. Kradzieży tej dopuścił się jakiś bardzo dokładnie obznajomiony z połączeniem biur i dobrze poinformowany, kiedy sekretarz ma pieniądze w biórze. Dodać trzeba, iż starostwo jest położone w samym rynku i na głównej ulicy Kościuszki, gdzie ruch jest największy.

Śmierć w podróży. Wczoraj wieczorem około godz. 10 zmarła na dworcu Podzamcze nagle niejaka Bunterowa, która przyjechała do Lwowa dla odbycia pewnej operacji. Zmarła pochodziła z Tarnopola.

100 sztuk śledzi zkradziono wczoraj ze sklepu Natana Klausnera. Policja wyśledziła, że amatorem ich było indywiduum, zanotowane w spisach ludności jako Józef Kubik. Pasażer ten przystawiony na inspekcję policyjną, oświadczył, iż wobec postu musiał się zaopatrzyć w postne potrawy, gdyż spożywaniem mięsa nie mógł łamać przykazanego postu.

300 par rękawiczek balowych, które były zginęły z jednego z sklepów przy ul. Halickiej, odkrył ajent Przestrzelski za rogatką żółkiewską u niejakiego Benziona. Poczciwy ten żydewin (zawsze oni!..) urządził u siebie formalny skład rękawiczek, zamierzając zapewne w drobniejszych częściach po szynkowniach i restauracjach je spieniężać.

Wiec miast. Dnia 11 i 12 marca 1899 odbędzie się we Lwowie w sali izby handlowej o godz. 11 przed południem posiedzenie delegatów 30 miast. Pierwsze posiedzenie dnia 11 marca poprzedzi nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów. Na porządku dziennym obrad będzie: sprawa prestacji miast na cele szkolne (§ 16 ustawy szkolnej); ściśle określenie poruczonego zakresu działania i wynagrodzenie gmin za jego wykonywanie; powiększenie liczby posłów z miast; zmiana opodatkowania czynszów dzierżawnych z propinacji miast tak, by opłacały podatek rentowy zamiast dochodowego i szereg spraw mniejszych.

Burmistrz defraudantem. Przed kilku dniami znikł nagle burmistrz miasteczka Wolkersdorf w Austrji dolnej, adwokat dr. Alfred Hödl. Sądzono, że w przystępie pomięszania zmysłów wyszedł z domu i że być może, iż błądząc po okolicy, padł ofiarą jakiegoś wypadku. Wkrótce atoli sąd ten zmieniono, gdyż przeprowadzona przez zastępcę burmistrza rewizja wykazała, że z kasy miejskiej, do której klucz miał dr. Hödl, zniknęła cała gotówka i wszystkie papiery wartościowe, tak, że znaleziono w niej tylko 75 ct. Odkrycie to wywołało w miasteczku wielkie wzburzenie. Dr. Hödl był burmistrzem od 4 lat i cieszył się w całem mieście powszechnem zaufaniem. Był także dyrektorem wolkersdorfskiej kasy oszczędności. Przekonano się także, iż popełnił on również defraudacje i w swej kancelarji adwokackiej, gdyż jednemu z obywateli nie oddał 12 000 zł., podniesionych niedawno przez niego z depozytu sądowego. Defraudacje popełnione przez Hödla, mają przenosić 100.000 zł. Prokuratorja rozesłała za nim listy gończe.

Bankructwo żydowskie. *Creditorenverein* ogłasza upadłość Leiba Bunda, handlarza drobnych towarów we Lwowie.

Wybuch ropy. Ze Sołotwiny donoszą nam. Od trzech dni w głębokości 510 mtr. wybuchnęła na terenie „Marchwicki, Biederman et Bergheim" w Bitkowie, okręgu sądu powiatowego w Sołotwinie ropa, z której w czterech godzinach napełniono rezerwoar objętości 300 beczek, prawie zaś drugie tyle wskutek wybuchu dostało się do potoka górskiego Bitkowczyk zwanego.

Balon pruski. Z Nowego Sącza donoszą 3 marca. W czwartek o godzinie 5 wieczorem w Kamionce wielkiej spadł balon, w którego łodzi znajdowało się trzech pruskich oficerów. Oficerowie wsiedli do balonu tego samego dnia o godzinie 11 z rana w Berlinie. Chyżość wynosiła zatem 120 klm. na godzinę. Balon spadł w lesie, na górze wysokości 600 m. ponad poziomem morza.

Leczenie dyfterji. Ostatni numer *Przeglądu lekarskiego* zamieścił bardzo zajmujący artykuł prof. dra Jakubowskiego w sprawie leczenia błonicy surowicą w Galicji. Obecnie liczba chorych dzieci, leczonych tą metodą w szpitalu w Krakowie, doszła do 1000. Stan śmiertelności obniżył się z 52 prc. na 22 prc., co jest bardzo korzystne dla zdrowia publicznego. Tysiączny przypadek, leczony tym sposobem od r. 1895, dał powód do jubileuszu w szpitalu. Szesnastomiesięczna Wiktorja D., mimo silnie rozwiniętej dyfterji, wyzdrowiała po zastrzyknięciu surowicy dra Bujwida, a przy opuszczeniu szpitala obdarzoną została przez dyrektora prof. Jakubowskiego, odzieżą i pamiątkowym dukatem.

Z dziennika hrabiny Potockiej

Paryż 1 marca.

Gdy runęło pierwsze cesarstwo, rozpoczęła się dla rodziny upadłego cesarza bardzo smutna egzystencja. W dniach szczęścia schlebiano krewnym cesarskim, uwielbiano ich i wysławiano, a po upadku prześladowano tem zapalczywiej. Nienawiść, jaką samo nazwisko Bonaparte napełniało całą Europę, była tak silna, że dyplomaci poważnie zaczęli się namyślać nad tem, czyby nie zmusić przedstawicieli tego nazwiska do wywędrowanie do Ameryki. Tak daleko jednak nie doszło. *Madame Mère* — jak nazywano matkę Napoleona na dworze cesarskim — i jej dzieci i wnuki znalazły przytułek w różnych miastach Włoch, ale egzystencja, jaką wiodły tutaj, była w porównaniu z blaskiem, jaki je dotychczas otaczał., nadzwyczaj skromną. Prócz tego lękliwa policja włoska czuwała nieustannie, towarzyskie koła rządowe unikały Bonapartych, albo też traktowały ich niedwuznacznie lekceważąco — to też poznali wkrótce, co to znaczy spożywać gorzki chleb wygnania.

Nadzwyczaj zajmujące szczegóły z tej egzystencji, jaką wówczas prowadziła rodzina Bonapartych, podaje ogłoszony przed kilku dniami dziennik hrabiny Anny z Tyszkiewiczów Potockiej, stanowiący pożądane uzupełnienie wydanych przed kilku laty jej pamiętników. Hrabina już za czasów wojen pruskiej i rosyjskiej, prowadzonych w latach 1806 i 1807 przez Napoleona, stała w stosunkach z cesarzem i jego rodziną, a stosunek ten odnowiła później podczas dłuższego pobytu w Paryżu. Należała ona do rzędu tych Polaków, którzy Napoleona uważali za wskrzesiciela Polski i do ostatniej chwili nie wyrzekali się tej nadziei. Prócz tego hrabina Anna była szczerą, bezwzględną wielbicielką Napoleona i dlatego też naturalnem jest, że, gdy Napoleon zamknął już oczy na wieki, odwiedziła podczas podróży swej do Włoch w r. 1826 jego krewnych.

Zaraz na początku swej podróży zobaczyła się hrabina Anna z ekskrólową Neapolu, Karoliną Murat, która po usunięciu i gwałtownej śmierci swego męża, zamieszkała pod nazwiskiem hrabiny Lipona (anagram z „Napoli") pod Trjestem, żyjąc bardzo skromnie. Zajmowała ładną willę pod miastem, którą urządziła z wyszukanym artystycznym smakiem. Największą ozdobę willi stanowił wielki obraz olejny, przedstawiający dzielnego Murata na koniu, w pirogu ze słynnym wielkim pióropuszem, który szwadronom jego tak często na polu walki dawał hasło do ataku.

Patrząc na ten obraz przypomniała sobie widocznie hrabina te czasy, w których Murat w r. 1807 stał u niej na kwaterze w Warszawie. Anna Potocka była wtedy młodą, piękną kobietą — a Joachim Murat był zawsze na piękność kobiecą wrażliwy. Aby zdobyć sobie piękną gospodynię, wybrał równie drastyczny, jak prosty środek. Mianowicie pewnego dnia kazał jej doręczyć przez swego prywatnego sekretarza klucz od pokoju, łączącego jego apartamenty z resztą komnat i powiedzieć, że będzie go to bardzo cieszyło, gdy hrabina zechce często spędzać wieczór na herbacie w jego apartamentach. Takie oświadczyny spotkały się jednak z niepożądanem przyjęciem. Hrabina okazała posłańcowi tak niedwuznacznie swój gniew, że, jak pisze sama, sekretarz księcia o mało nie spadł z krzesła ze strachu. Następnie kazała powiedzieć rozkochanemu księciu, iż sama ubolewa niestety, że łaskawego zaproszenia przyjąć nie może, że jednak powie swojej teściowej, mającej około siedemdziesięciu lat, a ta z przyjemnością spełni życzenie księcia. Gdy wkrótce potem Murat spotkał się z hrabiną na balu, rzekł do niej z teatralnym ruchem, wzdychając:

— Pani! Nie posiadasz pani wcale ambicji! Nie kochasz książąt!

Na punkcie wierności małżeńskiej również i Karolina Murat, jak twierdzą jej bjografowie, była tak samo liberalną jak jej mąż, nad którym miała przewagę pod względem rozsądku i umysłu. Wtedy, gdy hrabina Potocka odwiedziła wdowę w Trjeście, znajdował się przy niej w charakterze marszałka dworu jenerał Mac Donald, który według wszelkiego prawdopodobieństwa był bliskim jej sercu. Jak słychać, miała później wyjść za niego za mąż w tajemnicy przed światem.

Zupełnie inne wrażenie, jak dom Karoliny, nad którym unosił się duch wydelikaconego smaku i wysokiej inteligencji, robił dom Józefa Bonapartego, osiadłego we Florencji. Były rzekomy władca Hiszpanji starał się kurczowo niemal otoczyć się resztkami królewskiego przepychu, który objawiał się tylko w krępującym ceremonjale, zaprowadzonym w jego domu, co ten dom czyniło jeszcze więcej ponurym, niż nim był w rzeczy samej. Prócz tego pulchna postać gospodarza miała w sobie mało królewskości, żona jego miała w sobie coś z kucharki, córka Karolina występowała niezręcznie i napuszyście. Córka ta była już wtedy żoną swego kuzyna Napoleona Ludwika Bonapartego, najstarszego syna byłego króla Ludwika holenderskiego i pięknej Hortenzji de Beauharnais. Napoleon Ludwik umarł w r. 1831 bez spadkobierców i dlatego też jego bonapartystyczne pretensje do tronu przeszły na jego młodszego brata, późniejszego cesarza Napoleona III.

Królowa Hortenzja, rozłączywszy się z mężem, zamieszkała w Rzymie i pomimo wszystkich ciosów losu zachowała do końca życia dobry humor. Aczkolwiek musiała się bardzo ograniczać, życie prowadziła jednak wesołe. Tańczono u niej często aż do rana, królowa sama tańczyła najzawzięciej. Hrabina Potocka pisze, że za swobodny trochę ton odpychał ją i zniewala do trzymania się od królowej Hortenzji zdaleka. Wierzymy chętnie, że tam gdzie Hortenzja dzierżyła berło wesołości, przekraczano często granice mieszczańskiej moralności, mimo to jednak można przypuszczać, że niechęć naszej autorki do wdzięcznej pasierbicy Napoleona miała inną przyczynę, a mianowicie zazdrość, gdyż w życiu obydwóch tych kobiet odgrywał wybitną rolę jeden i ten sam mężczyzna — jenerał hrabia Flahault. Były rywalkami i dlatego niewielką czuły do siebie sympatję. Hortenzja wydała mianowicie jenerałowi Flahault w r. 1811 na świat syna, późniejszego księcia de Morny, najwięcej eleganckiego i rozpustnego kawalera z czasów drugiego cesarstwa — przyjaźń, jaka łączyła jenerała z Anną Potocką, trwała aż do śmierci.

Spokojnym i dystyngowanym był on w domu Hieronima Bonapartego, „króla Lustyka" westfalskiego, który również rezydował w Rzymie. Było to w pierwszej linji zasługą jego żony, księżniczki Katarzyny wirtemberskiej, która wydana za mąż jako ofiara polityki, pozostała i w nieszczęściu swemu mężowi wierną, wskutek czego wycierpiała niemało od swych książęcych krewnych Hieronim, który mógł być wszystkiem, tylko nie wzorowym małżonkiem, uznawał z wdzięcznością dobre przymioty swej żony i zwykł o niej mawiać, że od lat dwudziestu szuka w niej napróżno jakiegoś błędu. Dopiero po dziesięciu latach pożycia małżeńskiego urodziło mu się dwoje dzieci, żyjące do dzisiejszego dnia w Paryżu, księżniczka Matylda i syn Napoleon, którego już wtedy matka nazywała pieszczotliwie „Plon-Plon", przezwisko, pod jakiem książę ogólnie był znany za czasów drugiego cesarstwa. Synem jego jest mieszkający obecnie w Brukseli książę Wiktor Napoleon, pretendent do tronu francuskiego. Hieronim Bonaparte, który wówczas już wyszumiał, żył rzeczywiście z żoną szczęśliwie, mimo to jednak nie okazał się po śmierci żony niepocieszonym, gdyż w 69 roku życia ożenił się z owdowiałą markizą Justyną Bartolini.

Rozumie się, że hrabina Potocka podczas swego pobytu w Rzymie złożyła także wizytę sędziwej matce Napoleona, Letycji. Opisuje ją w następujący sposób:

„Pani Letycja przyjęła nas w salonie na końcu swego mieszkania. Jej podeszły wiek nie wpłynął wcale na jej zdolności umysłowe. Widać jeszcze, że musiała być kiedyś piękną. Ubrana jest skromnie, ale elegancko; mówi mało, a język francuski zdaje się rozumieć z trudnością. Lubi mówić o swoim synie. Mężowi memu prawiła komplimenty za jego przywiązanie do Napoleona, a słowom tym towarzyszyły łzy, które mimowoli spływały po jej policzkach; starała się ścierać je jak najprędzej. Pokazywała nam mały pierścionek, który nosiła na palcu — jej syn dał go jej, gdy był jeszcze dzieckiem. Ponieważ widziała, że szczerze zajmujemy się tem, co dotyczy cesarza, prosiła synowę, księżnę Katarzynę, aby nas zaprowadziła do jej sypialni. Widzieliśmy tam wiele pamiątek po wielkim człowieku, między innemi mały biust króla Rzymu, który posłano cesarzowi na wyspę św. Heleny i lampkę nocną, która oświetlała jego pokój, gdy umierał. Zalecał kilka razy, aby te obydwa przedmioty oddano jego matce, i zdawał się przywiązywać do tego filozoficzną i pocieszającą myśl".

Jeszcze przez dziesięć lat znosiła pani Letycja los wygnania z dziwną godnością i powagą. Zmarła d. 2 lutego 1836 r. w czasie, w którym przywrócenie władzy napoleońskiej straciło wszystkie widoki. Anna hr. Potocka, która tak często w Warszawie była partnerką Napoleona I. przy wiście, która tyle razy brała udział w świetnych zabawach tuileryjskich, widziała jeszcze powstanie drugiego cesarstwa. Gdy to stanęło u szczytu swej potęgi, w r. 1867, zmarła w swej drugiej ojczyźnie w Paryżu w dziewięćdziesiątym roku życia. *P.*

Parasol wystawowy. Jedną z osobliwości wystawy francuskiej będzie olbrzmi parasol wystawowy, mający za zadanie chronić zwiedzających wystawę od nagłego deszczu. „Rączką“ tego parasola jest potężna kolumna metalowa, mająca u podstawy 40 metrów średnicy, sam zaś parasol, mający 150 metrów średnicy, zrobiony będzie ze szkieł różnokolorowych. W kolumnie tworzącej rączkę na trzech piętrach urządzone będą restauracje, kawiarnie itp. Przestrzeń pokryta przez ten kolosalny deszczochron obejmuje 15 388 metrów kw.

Zwolennicy okultyzmu tryumfują z nielada zwycięstwa, jakiem dzisiaj mogą poszczycić się przed światem. Znana jasnowidząca w Paryżu, pani de Thébes, choć raz nie pomyliła się w swoich proroctwach. Na początku bieżącego roku, zapytywana o przyszłość przez redakcję *Gaulois*, przepowiedziała, że w pierwszych miesiącach roku, jeden z najwyższych dostojników państwa umrze śmiercią nagłą. Rano w dzień zgonu Faure'a, na kilka godzin przed jego śmiercią, na wizycie u znajomych pani de Thébes zapowiedziała, że nastąpi katastrofa, która wstrząśnie Francją całą. Już i nowemu prezydentowi rokuje ona także śmierć nagłą, jednak termin jej bliżej jeszcze nie określa, utrzymując tylko stanowczo, że Loubet umrze na stanowisku głowy państwa w pałacu Elizejskim. Nadto rok bieżący zaznaczy się, według jej przepowiedni, gwałtownemi wstrząśnieniami, wypadkami, które jednakowoż posłużą materjalnemu i moralnemu dobru Francji.

Dziwny napis na nagrobku. Z Debreczyna donoszą: W piątek ustawiono na tutejszym cmentarzu nagrobek, którego napis przypomina fatum z greckiej tragedji, i z pewnością na całym świecie napisu takiego nie ma na żadnym nagrobku. Jest to nagrobek postawiony na mogile, w której spoczywają członkowie niegdyś bardzo zamożnej rodziny debreczyńskiej Moritzów. Wszyscy prawie członkowie tej rodziny zginęli śmiercią gwałtowną. Nagrobek ów postawiło debreczyńskie Tow. oświaty ludowej, któremu ostatni członek tej rodziny zapisał cały swój majątek. Napis na owym nagrobku, ułożony przez tego ostatniego członka rodziny Moritzów, opiewa:

Tu spoczywają w Panu
Józef Moritz sen.
zmarły w 62 r. życia, zastrzelony przez syna.
Józefina Moritz,
zmarła w 47 r. życia, zastrzelona przez córkę.
Elżbieta Moritz,
zmarła w 17 r. życia przez samobójstwo.
Ona zastrzeliła swą matkę.
Józef Moritz jun.
zmarł w 27 r. życia w więzieniu. On zastrzelił swego ojca.
Bóg miłosierny niech się zlituje nad ich biednemi, grzesznemi duszami.

Sztuczna „myszka“. Stara wódka — dobra rzecz, stare wino — jeszcze lepsza, a uczynić je staremi idzie „szynkarzy“ o to się kusi i niejedookrotnie cel swój osiąga. W rzeczy samej chodzi tu zawsze o traktowanie danego płynu substancją, która zawiera wiele kwasorodu lub ozonem.

Obecnie paryski *Cosmos* donosi, że niejaki Moller, chemik, wyrobił sobie patent na „polepszanie“ napojów alkoholicznych, które traktuje nadtlenkiem wodoru. To chemiczne połączenie jest znane jako najsilniejszy wytwórca kwasorodu i jako taki używane jest w technice do najrozmaitszych celów. Pół litra ma wystarczyć, aby np. sto litrów koniaku trąciło tak pożądaną przez znawców myszką. Jeżeli się weźmie dwa litry tego oksydującego płynu, to procedura „starzenia się“ odbywa się szybciej.

Jako wodoród nadtlenkowy rozumianą jest ta substancja, którą pod tą nazwą można otrzymać w handlu, a która w rzeczy samej zawiera tylko dziesiątą część czystego wodoru nadtlenkowego.

Zaleta tej najnowszej procedury ma polegać na tem, że jest ona prostą i tanią i nie wymaga „mechanicznych rękoczynów“. Wystarcza dodać ją do danego napoju, a starzenie się rozpoczyna się natychmiast, postępuje trwale i kończy się w krótkim stosunkowo czasie, a mianowicie w przeciągu dwóch do trzech miesięcy. Po upływie tego czasu napój tak trąci „myszką“, jakby według dawniejszego postępowania stał przez długie lata w beczkach. Sztuczną „myszkę“ można tak samo robić w beczkach, jak w butelkach.

Kościół na kołach. Mała wysepka Conanicut w bliskości nadbrzeżnego miasta Newport w Rhode Island, najmniejszym stanie Ameryki Północnej, posiada pomysłowego pastora. Od kilku lat patrzył z niezadowoleniem na to, że wszyscy z Johannestown, głównej osady tej dziewięć mil długiej wyspy, a dalej mieszkający członkowie jego gminy znajdowali drogę do kościoła za daleką i za uciążliwą, skutkiem czego najwyżej dwa lub trzy razy do roku stawali przed oczyma swego pasterza.

Reverend E. Preston myślał wielce zmartwiony nad tem, w jakiby sposób powierzone jego pieczy duszyczki uratować od zupełnego pójścia na bezdroża i powziął wreszcie genjalną myśl wybudowania ruchomego kościoła na kołach.

Ten szczególny budynek już jest gotów i przedstawia się jako bardzo piękna, zaopatrzona w wysmukłą wieżyczkę i kolorowe szyby kapliczka 28 stóp długości, 17 stóp szerokości i odpowiedniej wysokości. Wewnątrz znajduje się mały ołtarz oraz ławki na 50 do 60 osób. Nie braknie żyrandoli i kandelabrów, aby umożliwić odprawianie nabożeństwa wieczorem. Cały kościółek spoczywa na ogromnym wozie o szerokich, niskich kołach, ciągniony przez 12 do 14 wołów lub koni.

Skoro pastor z swym wędrującym domem bożym chce się gdziekolwiek zatrzymać, zwierzęta wyprzęgają, potężny dyszel znika pod wozem, ze wszystkich stron spuszczają się kamienne żaluzje, tak, że kół nie widać wcale, a całość wywołuje wrażenie kaplicy zbudowanej na silnym fundamencie; do kaplicy prowadzą bardzo wygodne schody.

Phototerapja. Lekarz turecki Piotr Apery ze Stambułu, miał na posiedzeniu francuskiego towarzystwa hygjenicznego w Paryżu wykład, którego istota da się streścić w następujących słowach: Przy pewnych zaraźliwych zasłabnięciach światło słoneczne szkodzi drobnoustrojom chorobotwórczym, skoncentrowane promienie słoneczne więc będą wywierały jeszcze silniejszy wpływ na bakterje. Szkło palące można stosować z powodzeniem w wielu wypadkach chorób, uważanych dotychczas za nieuleczalne, jak np. rak, nabrzmienia tuberkuliczne itd., ma to być także niezawodnym środkiem na ukąszenie chorych lub jadowitych zwierząt. Wogóle Apery rozciąga swą phakoterapję — od greckiego słowa „phakós“ — soczewka — na wszystkie choroby, powstałe z jakiegokolwiek jadu. Oprócz tego spodziewa się szczególnej korzyści z oddzielnego zastosowania różnych części spektrum słonecznego, jako środka leczniczego.

Ostatni rycerz. W głębokich lasach greckiej prowincji Elis żyje człowiek, którego nazwisko cieszy się w całej okolicy szacunkiem i... obawą. W jednakowej mierze zajmuje się nim rząd grecki i fantazja ludu. Podczas gdy pierwszy napróżno się stara pochwycić niebezpiecznego człeka, wyobraźnia wieśniaków pełną jest czynów bohaterskich, a jeżeli od czasu do czasu zdarza się, że jakiemuś bogaczowi zabierze część jego skarbów, to jednak czuwa nad tem, jak prawdziwy rycerz bez trwogi i plamy, aby wdowom i sierotom nie stało się nic złego. Narzuca się na obrońcę uciśnionej niewinności, a ręka jego ciężko spada na wyzyskiwaczy biednego ludu. Stąd też pochodzi, że „historja o tym ostatnim rycerzu“ dostała się już do ludowych pieśni greckich, śpiewanych przez wędrownych śpiewaków.

Kosztowny piasek morski. Od kilku lat używały zagraniczne okręty piasku morskiego z okręgu portowego w Prado, na wybrzeżach brazylijskich w prowincji Bahia, jako balastu. Rząd brazylijski nie znał przyczyny tego rozmiłowania się w piasku morskim właśnie z tego portu, a zdumienie rządu spotęgowało się jeszcze, gdy się dowiedział, że piasek ten, naturalnie po niesłychanie tanich cenach, idzie jako ładunek do innych krajów.

Nagle gruchnęła wieść, że piasek ten zawiera złoto, a przypuszczenie to utrzymało się wskutek znacznego ciężaru gatunkowego tego piasku, na co dopiero teraz zwrócono uwagę. Nadzieja, iż odkryto nową kopalnię złota, zawiodła jednak, gdyż chemiczne badania wykazały, że w piasku tym nie ma wcale złota. Rząd brazylijski nie dał wszakże za wygraną i chciał się bezwarunkowo przekonać na czem polega ta zagadkowa wartość tego piasku dla okrętów zagranicznych. Nałożył na wywóz tego piasku wysokie cło i powierzył amerykańskiemu inżynierowi Johnowi Gordonowi, za roczną opłatą czynszu dzierżawnego eksploatację terenu piaskowego w Prado.

Zapewniwszy sobie w ten sposób część tajemniczego zysku, wysłał rząd do Europy dr. Alfreda Pinto, aby tam kazał zbadać dokładnie różne próby tego piasku. Pinto był w Paryżu, w Berlinie i w Londynie, a rezultat badania chemicznego okazał się wszędzie jednakowym.

Pokazało się, iż piasek bahijski istotnie posiada wielką wartość. Nie zawiera on coprawda szlachetnych, ale za to bardzo rzadkie metale, bardzo pożądane w przemyśle gazowym, a mianowicie do wyrobu koszulek żarowych na płomienie i skutkiem tego posiadające wysoką cenę. Są to między innemi zaliczone do tak zwanych glinów lekkie metale, jak *didum*, *cer* i *tor*, z których ostatni jest najdroższym.

Polowanie na lwa. Na łąkach w Willesden pod Londynem wystawił mr. George Sanger swą menażerję na sprzedaż. Zeszłej niedzieli zaprosił doświadczony ten pogromca zwierząt kilku przyjaciół do siebie, z którymi zaczął się przechadzać między klatkami, gdy nagle powstał okropny hałas. Widocznie stało się coś nadzwyczajnego. Tygrysy, pantery, wilk, hjeny zaczęły wyć w przerażający sposób, słonie trąbiły okropnie. „Książę“, śliczny lew afrykański wyrwał się z klatki. Mr. Sanger zebrał swych ludzi i wkrótce odkryto uciekiniera na placu zabaw. Na szczęście lew nie był głodny, wskutek czego był w doskonałym humorze i spacerował spokojnie obok jakiejś naturalnie śmiertelnie przerażonej starszej pani, wreszcie zwrócił się ku nasypowi kolejowemu, gdzie go obstawiono. Najbliżej lwa stanął mr. Sanger z dozorcami. Lasso świsnęło w powietrzu, król pustyni legł skrępowany, potem przy pomocy lekkich uderzeń żelaznymi drągami wprowadzono go z powrotem do klatki. Polowanie to skończyło się więc, jak zwykle rozrywka.

Dramat celny. Przed dwoma miesiącami zastrzelił w Rzymie jeden z urzędników celnych swego przełożonego, a potem sam sobie odebrał życie. Podobny dramat rozegrał się przed kilku dniami na komorze celnej dla wszystkich pociągów, przybywających do Rzymu. Bohaterem tej krwawej tragedji jest strażnik celny Giuseppe Failla, Sycylijczyk, który wskutek nieszczęśliwej miłości miał być cokolwiek nie przy zdrowych zmysłach. Wskutek niedbalstwa w służbie — włosy miał obcięte nie według przepisu — został Failla pociągnięty do odpowiedzialności przez brygadjera Nepotiego. Failla dał impertynencką odpowiedź i miał być przedstawiony do raportu. Groźby brygadjera rozgoryczyły go do tego stopnia, że wyciągnął rewolwer i wpakował brygadjerowi dwie kule w łeb. Następnie strzelił do siebie i padł trupem na miejscu.

Hojny papa.

— Powinszować przyjścia na świat córeczki, powinszować!

— A tak, właśnie ochrzciliśmy ją wczoraj.

— Jakież imię daliście dziecku?

— Marja, Izabja, Róża, Janina, Eufrozyna, Wiktorja, Melanja.

— Na co aż tyle imion?

— Mój drogi panie, co mamy dziecku żałować? To jedyny posag, jaki jej dać możemy...

* **Z czytelni katolickiej.** Niedoszła do skutku z powodu wyborów pogadanka prof. M. Thulliego na temat: „Stanowisko kobiety w pogaństwie i chrześcijaństwie“, odbędzie się we wtorek 7 b. m. o godzinie 7 wieczorem. Po pogadance przygotowanie do wyborów 4 członków zarządu.

Zmarli:

W Krakowie zmarła w 26 roku życia Anna Kamińska, żona artysty dramatycznego sceny krakowskiej. Ś. p. zmarła była również artystką dramatyczną i w roku zeszłym występowała na scenie lwowskiej pod nazwiskiem Benczównej. W jesieni r. z. wyszła za mąż za p. Kamińskiego.

Antoni Gozdawa Jackowski, b. właściciel dóbr, żołnierz z r. 1848, więzień stanu w Moabicie z r. 1864, zmarł w Krakowie.

Kronika literacka i artystyczna

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedja; jutro we wtorek „Lohengrin“, opera; w środę po raz pierwszy „Mąż dwóch żon“, komedja w 3 aktach Leona Gandillotta. Tłómaczył M. Sachorowski.

Z izby sądowej

Kraków 3 marca. *(Z łodziej okradziony)* Dysponent firmy J. Barberowski w Krakowie, Jakob Barberowski zauważył od czerwca z. r. kilkakrotnie znaczne braki w kasie wertheimowskiej, stojącej w sklepie, a zawsze zamkniętej. Niedobory wynosiły po kilkaset złr. Rozpoczął tedy poszukiwania za sprawcą kradzieży i przy tej sposobności dowiedział się, że w podwórzu kamienicy, gdzie znajduje się sklep Barberowskiego, widziano czeladnika od ślusarza Szymona Setkowicza, któremu Jakób Barberowski w maju zr. dawał do naprawy drzwi od swej kasy wertheimowskiej i zaraz też nasunęło mu się przypuszczenie, że kradzież tylko ów czeladnik mógł popełnić.

Barberowski o tem swem podejrzeniu zawiadomił natychmiast policję, a wydelegowany ajent policyjny p. Bronisław Karcz na podstawie zebranych poszlak przyaresztował też czeladnika od p. Setkowicza, Juljusza Kummera, lat 22 liczącego, rodem z Pesztu. Aresztowany przyznał się, że zamiar okradzenia Barberowskiego powstał u niego już w chwili, gdy do jego majstra Setkowicza przyniesiono do naprawy drzwi kasy wertheimowskiej i że wtedy porobiwszy sobie odciski z ołowiu, dorobił trzy różne klucze do kasy. Mając te klucze już gotowe, udał się d. 24 czerwca z. r. wieczorem na podwórze kamienicy Barberowskiego, a następnie ukrył się w magazynie; chodząc bowiem często do Barberowskiego na piwo, wiedział, że drzwi z magazynu do sklepu nigdy nie zamykano, a gdy następnie ze sklepu wszyscy wyszli, zakradł się do sklepu. Następnie dorobionym kluczem otworzył kasę i zabrał kwotę 86 zł., gdyż nie chciał brać więcej, aby się nie spostrzeżono. Zabrawszy te pieniądze, zamknął napowrót kasę, a sam ukrył się znowu w magazynie, gdzie przesiedział do rana i gdy drzwi od magazynu otwarto, wysunął się niepostrzeżenie z magazynu na podwórze, a stąd na ulicę. Potem jeszcze dwa razy dobierał się w ten sposób do kasy, a zabrane pieniądze obracał na jedzenie, picie, sprawienie sobie ubrania i na prezenty dla swej przyjaciółki Wiktorji Środoniówna.

Tymczasem terminatorzy ślusarscy od p. Setkowicza, Michał Cichy, Stanisław Dyląg podpatrzyli, że Kummer pieniądze ukrywa na strychu, a przeszukując tamże słomę i inne rupiecia, znaleźli pod dachem w sianie ukryte pieniądze Kummera, pochodzące z kradzieży. Korzystając z tego szczęśliwego odkrycia, zabrali stamtąd po kilkanaście zł. Władze jednak sądowe uznały, że nawet złodzieja nie można bezkarnie okradać, i Cichy i Dyląg zasiedli na ławie oskarżonych obok Kummera.

Sędziowie przysięgli na pytanie w kierunku zbrodni kradzieży co do Kummera, odpowiedzieli dwunastoma głosami **tak**. Natomiast zaprzeczyli pytanie co do winy Cichego i Dyląga. Wobec tego werdyktu trybunał uwolnił Cichego i Dyląga od oskarżenia, wymierzając Kummerowi karę trzechletniego ciężkiego więzienia z jednorazowym postem co miesiąc, oraz skazując go na odszkodowanie 249 zł. p. K. Barberowskiej i na koszta postępowania karnego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 6 marca. Prezes gabinetu Szell i ministrowie dr. Lukacs i generał Fejervary przybędą dzisiaj rano do Wiednia. Szell po prywatnej audjencji u cesarza będzie obecnym przy akcie zaprzysiężenia barona Banffyego w charakterze wielkiego ochmistrza dworu węgierskiego. Podczas dwudniowego pobytu w Wiedniu wejdzie p. Szell po raz pierwszy w urzędowe stosunki z członkami rządu austrjackiego. Zapewniają, że dr. Lukacs odbędzie z ministrem dr. Kaizlem przedwstępną naradę w sprawie austro-węgierskiej ugody.

Byli ministrowie w dawniejszym gabinecie Banffyego, Perczel, Daniel i Erdeleyi, będą dzisiaj na pożegnalnej audjencji u cesarza.

Budapeszt 6 marca. Komisja finansowa izby deputowanych załatwiła bez dyskusji projekt ustawy o prowizorjum ugodowem z Austrją które prawdopodobnie już w środę — jeżeli ministrowie do tego czasu wrócą z Wiednia — stanie w izbie na porządku dziennym obrad.

Budapeszt 6 marca. Dwudziestu dwóch członków stronnictwa narodowego, między tymi hr. Albert Apponyi, Ferdynand Horanszky, hr. Aleksander Karolyi i hr. Eugeniusz Zichy, zawiadomiło pisemnie prezydenta stronnictwa liberalnego o swem wstąpieniu do tegoż stronnictwa.

Budapeszt 6 marca. B. prezydent ministrów węgierskich, br. Banffy, został mianowany starszym ochmistrzem królewskiego dworu węgierskiego.

Termin zwołania sejmów.

Wiedeń 6 marca. *Sonn- u. Montags Ztg.* donosi, że wczoraj popołudniu odbyła się pod przewodnictwem prezydenta ministrów hr. Thuna rada ministerjalna.

Tematem obrad były termina zwołania tych sejmów krajowych, które się dotychczas nie zebrały.

Dziennik ten dowiaduje się, że wszystkie te sejmy zbiorą się z początkiem drugiej połowy bieżącego miesiąca. W tym czasie zwołanym zostanie także sejm czeski, chociaż nie ma już obecnie nadziei, ażeby jakaś akcja pojednawcza między Niemcami a Czechami przyjść mogła do skutku.

Dwa zgromadzenia.

Wiedeń 6 marca. Wczoraj przedpołudniem odbyło się tu socjalno-demokratyczne zgromadzenie z programem, w którem się znajdował zamach chrześcjańsko-socjalny na szkołę ludową i nowy regulamin wyborczy dla wyborów do sejmu. Zgromadzenie odbyło się spokojnie. W ratuszu odbył się także przedpołudniem wiec chłopski, w którym wzięło udział 3000 chłopów, burmistrz Lueger i wielu posłów do rady państwa i do sejmu.

Ten drugi dolno-austrjacki wiec chłopski przyjął jednomyślnie szereg rezolucyj domagających się między innemi zaprowadzenia siedmioletniego przymusu szkolnego dla gmin wiejskich i zniesienia obrotu mlewem z Węgrami.

Wiec przeszedł spokojnie i zakończył się entuzjastycznie przyjętym trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza.

Choroba papieża.

Rzym 6 marca. Podczas wczorajszej rannej wizyty lekarskiej papież odczytał lekarzom cały końcowy ustęp szóstej pieśni raju z Boskiej komedji Dantego. Lekarze wyrażają przekonanie, że papież w ciągu kilku najbliższych dni zupełnie powróci do zdrowia.

Rzym 6. marca. Papież spędził wczorajszą noc bardzo dobrze. Wczoraj rano wydano następujący biuletyn urzędowy: Papież przepędził noc spokojnie i spał bez przerwy kilka godzin. Wszystkie organa funkcjonują zupełnie prawidłowo. Niema potrzeby dawania dalszych opatrunków. Papież wyraził życzenie, aby po ukończeniu wczorajszej wizyty lekarskiej mógł wstać z łóżka. Biuletyny o zdrowiu papieskiem nie będą dalej wydawane. Ciepłota, puls i oddech zupełnie normalne. *Massoni. Lapponi.*

Rzym 6 marca. Papież wstawał wczoraj między godziną pół do jedenastej a pierwszą w południe z łóżka. Podczas wizyty popołudniowej skonstatowali lekarze, że ojciec św. ma się fizycznie i psychicznie stale coraz lepiej. Lapponi przepędził resztę popołudnia i wieczór poza Watykanem.

Rewizje w Paryżu

Paryż 6 marca. *Liberté* donosi: Wszyscy oficerowie, przesłuchiwani w sprawie Deroulede-Haberta, zeznali porówno z jenerałem Rogetem, że nie słyszeli wcale, jakoby Déroulède i Habert wołali: „Do Eliseum! Maszerujmy do Eliseum!“

Deroulede i Habert wszakże upierają się przytem, iż wydawali takie okrzyki, a czynią to widocznie w tym zamiarze, aby zwiększyć swoją winę i stanąć zamiast przed sądem policji poprawczej, przed trybunałem stanu.

Z dworu belgijskiego.

Bruksela 6 marca. Król belgijski cierpi na opuchnięcie twarzy. Wskutek tego musiał poddać się operacji. Dokonał jej prof. Thiriar i powiodła się wybornie. Stan zdrowia króla zupełnie zadowalniający.

Bruksela 6 marca. W stanie zdrowia królowej nastąpiło z powodu nowego przesilenia znowu pogorszenie. Królowa zaopatrzona została św. sakramentami.

Ostatni biuletyn z wczoraj wieczora konstatuje lekkie polepszenie.

Straszna eksplozja.

Tulon 6 marca. Magazyn prochu w pobliżu Tulonu wyleciał zeszłej nocy w powietrze. Cały personal wojskowy, stacjonowany w magazynie zginął. Ogółem liczbę zabitych podaje na sześćdziesięciu, a rannych na studziesięciu.

Tulon 6 marca. Z osób, które w katastrofie odniosły ciężkie uszkodzenie, zmarły tu znowu trzy. Przypuszczają, że około 15 osób znajduje się jeszcze pod gruzami, gdyż zwłok na razie niepodobna było wydobyć.

Tulon 6 marca. W katastrofie, jak skonstatowano dotychczas, znalazło śmierć 70 osób. Eksplozja dała się uczuć w promieniu 4 kilometrów, zaś w promieniu 2 kilometrów powaliły się domy, a pola zostały zniszczone.

Katastrofa kolejowa.

Bukareszt 6 marca. Pociąg pospieszny, dążący z Bukaresztu do Jasa, wykoleił się pomiędzy stacjami Baruowa i Ciurea, przyczem zginęły dwie osoby, a czternaście odniosło cięższe i lżejsze uszkodzenia.

Pożar w pociągu.

Petersburg 6 marca. W pociągu, który odszedł stąd wczoraj do Dynaburga, wybuchł w wagonie trzeciej klasy spowodowany eksplozją benzyny pożar, przyczem zginęło siedm osób a szesnaście zostało zranionych.

Rzym 6 marca. Cesarz Franciszek Józef posłał papieżowi 20 000 franków na budowę kaplicy w koptyjskiem seminarjum duchownem w Tahta w Egipcie.

Madryt 6 marca. Wskutek zmiany gabinetu hiszpańskiego, zgłosili swoją dymisję ambasadorowie hiszpańscy w Londynie i Paryżu, dalej wszyscy sekretarze stanu i prefekci.

Madryt 6 marca. W kortezach ma być dzisiaj odczytanym dekret królowej regentki, rozwiązujący izbę. Nowa izba zbierze się prawdopodobnie w połowie maja.

Prasa liberalna uderza ostro na nowy rząd jako reakcyjny, natomiast dzienniki konserwatywne wyrażają nadzieję, że nowe ministerstwo przeprowadzi niezbędne reformy w administracji, w armji i w marynarce wojennej.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.